

Prof. Janusz Nowak (1930 – 2004)

Profesor Janusz Nowak urodził się w Chrzanowie. Nie oznacza to, że Chrzanów był jego rodzinnym miastem z dziada pradziada. Łączyło się to raczej ze zbudowaniem w Chrzanowie fabryki lokomotyw po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. II Rzeczpospolita rozwijała własny przemysł. Powstanie fabryki przyciągnęło do miasteczka falę pracowników, którzy podjęli w niej pracę i osiedli w Chrzanowie na całe życie przyczyniając się do rozwoju miasta. Jednym z nich był ojciec Janusza – Dionizy Nowak, absolwent krakowskiej Szkoły Przemysłowej, która uczyła na bardzo wysokim poziomie. Stąd przyznany ojcu po wojnie tytułu inżyniera mechanika. Matka, Zofia z domu Kubala, prowadziła dom i wychowywała synów – Janusza i młodszego o 6 lat Jacka. Ten ostatni, również absolwent I liceum im. Stanisława Staszica, także pracował w FABLOK-u w Chrzanowie.

Gdy wybuchła II wojna światowa Janusz był już w III klasie szkoły powszechnej, którą kontynuował przez lata wojny. Chrzanów znalazł się w tzw. Reichu, czyli wszedł bezpośrednio do państwa niemieckiego. Fabryka cały czas funkcjonowała, życie toczyło się w miarę normalnie, nauka szkolna także. Wojna znacznie pogorszyła warunki życia rodziny, nie mówiąc o latach powojennych, gdy synowie dorastali. Janusz po ukończeniu 7 klasy okupacyjnej podstawówki pracował w fabryce, w modelarni jako uczeń stolarski.

Po wojnie rozpoczął naukę w Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Chrzanowie, które ukończył w roku 1950. W tym czasie należał także do IV Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego przy Gimnazjum, której był aktywnym członkiem, jeździł na obozy. Wspominał często pierwszy obóz drużyny w Szafarach w 1946 roku, który odwiedzali partyzanci od „Ognia”. Najczęściej wspominał prof. Zdzisława Krawczyńskiego, jego grób zawsze odwiedzaliśmy na cmentarzu w Chrzanowie. Był też ministrantem, co było potem minusem w jego życiorysie i utrudniło dostanie się na studia. Często wspominał swoich nauczycieli i kolegów, a sam był organizatorem spotkań koleżeńskich – czy to zbiórki jego drużyny w 1987 roku w dol. Będkowskiej czy to spotkania jego klasy u ks. Leszka Solakiewicza na plebanii w Zagórniku k/Andrychowa, gdzie ks. Leszek był proboszczem.

W latach szkolnych dużo chodził po okolicznych lasach i łąkach zbierając rośliny; sam zainteresował się botaniką zanim zauważył to jego nauczyciel biologii prof. Mieczysław Mazaraki.

Niezależnie od zainteresowań przyrodniczych pisywał wiersze zainspirowany poezją romantyków, zwłaszcza Juliusza Słowackiego.

Po ukończeniu Liceum starał się na studia biologii na Uniwersytecie Jagiellońskim ale nie dostał się. Pracował w Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Chrzanowie jako pracownik umysłowy na różnych stanowiskach. (referent masarni czy, zastępca kierownika gospody w Chełmku, pracownik w księgowości). W 1952 roku zatrudnił się jako wolontariusz najpierw jako konserwator zbiorów botanicznych w Zielniku UJ, a następnie jako pracownik sezonowy (robotnik) w Ogrodzie Botanicznym oraz w wydawnictwie zielnikowym Instytutu Botaniki UJ „Plantae Poloniae Exsiccatae”. Mógł wtedy jako robotnik dostać się na upragnione studia. Już w czasie pracy w Ogrodzie Botanicznym dał się poznać profesorowi Władysławowi

Szaferowi, który cały czas go popierał, a Janusz przez całe życie uważał Go za swojego mistrza.

Wtedy znaleźliśmy się z Januszem w tej samej grupie studenckiej. Janusz uczył nas rozpoznawania roślin, imponował nam swą wiedzą botaniczną, podczas gdy reszta z nas była pod tym względem zielona. Dał się nam poznać jako doskonały znawca roślin na wycieczkach w dolinki podkrakowskie.

Po dwóch latach nastąpiła specjalizacja, Janusz wybrał oczywiście botanikę, a ja coś innego, więc mieliśmy już mniej kontaktów. Jak mówił - na podstawie porozumienia koleżeńskiego - rośliny wyższe pozostawił Marianowi Kucowi a sam postanowił zająć się porostami, znajomość których doprowadził do perfekcji.

Gdy skończył studia w 1957 roku prof. Szafer powołał w Instytucie Botaniki Polskiej Akademii Nauk Pracownię Lichenologii, którą kierował na pół etatu prof. Józef Motyka z Lublina. Stał się on później promotorem pracy doktorskiej Janusza. W tym czasie poza prof. Motyką zajmował się porostami także prof. Jan Walas z Torunia, w Krakowie zaś nie było nikogo. Janusz w dziedzinie lichenologii był samo-



Janusz w swej pierwszej pracowni lichenologicznej, w budynku w Ogrodzie Botanicznym UJ.

ukiem, interesowała go przede wszystkim taksonomia, a następnie fitosocjologia – występowanie porostów w zespołach roślinnych. Prowadził badania fizjograficzne opisując występowanie gatunków porostów w kolejnych obszarach górskich. Przy okazji opisał kilka nowych dla flory polskiej gatunków porostów. Te często ledwo zauważalne i niepozorne organizmy dopiero pod lupą odsłaniały swą przebogata strukturę. Trzeba było mieć dobre i wprawne oko, by gatunki rozróżnić. Przemierzał dziesiątki kilometrów górskich dróg, a częściej bezdroży, by zebrać interesujące go okazy i wracał z obciążonym plecakiem, często pełnym kamieni. Potem godzinami siedział nad lupą w swej pracowni, oznaczał i opisywał. Praca naukowa była jego życiową pasją. Zebrał ogromny zielnik ich okazów, a z czasem wraz z o trzy lata starszym prof. Zygmuntem Tobolewskim z Poznania napisali klucz do oznaczania porostów występujących w Polsce pt. „Porosty Polskie”, wydany w 1975 roku, co uważam za jego najważniejsze dzieło.

Całe swoje życie zawodowe i naukowe związał z Instytutem Botaniki Polskiej Akademii Nauk. Jeszcze w czasie studiów był zatrudniany na umowach o pracę, a następnie przeszedł wszystkie szczeble zatrudnienia: asystent techniczny (1957-1959), asystent (1960-1961), starszy asystent (1962-1963), adiunkt (1964-1975), docent (1976-1992), konsultant (1996-1997). Jeszcze w 1962 roku Janusz obronił pracę doktorską, w 1975 – pracę habilitacyjną nt. zespołów porostów w podokręgu śląskobabiogórskim. W latach 1969-1992 był kierownikiem Pracowni, a następnie Zakładu Briologii i Lichenologii Instytutu Botaniki PAN.

Wkrótce zaczął gromadzić wokół siebie pierwszych uczniów i kierować ich ba-

daniami. Stał się mistrzem i nauczycielem wielu młodszych lichenologów: Józefa Kiszki, późniejszego kierownika Zakładu Botaniki WSP (obecnie UP), Marii Olech (do niedawna kierowniczką Zakładu Botaniki UJ), Krystyny Czyżewskiej (Uniwersytet Łódzki), Ryszarda Kozika (UP Kraków), Ludwika Lipnickiego (Gorzów Wlkp.) - wielu z nich zostało profesorami; jakkolwiek był promotorem prac doktorskich jedynie Urszuli Bielczyk i Krzysztofa Toborowicza. To był jeden z warunków uzyskania przez niego habilitacji w 1975 roku.

Był jednym z założycieli Sekcji Lichenologicznej Polskiego Towarzystwa Botanicznego w 1979 roku, której przewodniczył w latach 1982-1986. Sekcja liczy obecnie kilkudziesięciu lichenologów, organizuje co roku kilkudniowe spotkania terenowe co przyczyniło się do integracji tego środowiska naukowego. Prof. Nowak był uczestnikiem wszystkich spotkań Sekcji do końca życia, biorąc trzykrotnie w nich udział na wózku inwalidzkim. Dzięki temu, w tych ostatnich także i ja uczestniczyłam.

Prof. Janusz Nowak był członkiem British Lichen Society (1968-1984 i 1988-1991) i International Association for Lichenology (1967-1991). Był także członkiem Rady Naukowej Instytutu Botaniki PAN (1976-1998), Komisji Biologicznej Oddziału PAN w Krakowie (1977-1998), Rady Naukowej Instytutu Biologii WSP w Kielcach (1978-1980) oraz Komitetu Redakcyjnego „Flora Polska” (dział Lichenologia) oraz „Fragmenta Floristica et Geobotanica” (1985-1987).

W pracy: Współcześni uczeni polscy, Słownik biograficzny. Tom III. Warszawa 2000 tak określono tematykę jego badań: „systematyka i florystyka porostów, geografia, fitosocjologia, bioindykacja porostów, taksonomia porostów, flora oraz zbiorowiska porostów Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej i Wyżyny Wieluńskiej, oraz Beskidów: Małego, Żywieckiego, Makowskiego, Wyspowego i Działów Orawskich; flora porostów perynokarpowych, zwłaszcza zespołów rosnących na wapieniach, charakterystyka zespołów porostów kalcifylanych wraz z opisem trzech nowych zespołów, które zostały przyjęte w światowej literaturze lichenologicznej. Inicjator opracowania pełnego klucza do oznaczania porostów występujących w Polsce”.

W latach 60. i 70. wyjeżdżał także do krajów ościennych; bywał w Bułgarii, w Leningradzie (dzisiaj Petersburg), gościł w Krakowie lichenologów węgierskich, czeskich i chorwackich. Opracował też okazy zebrane na Spitsbergenie przez Mariana Kuca; żałował, że nie zabrano go na ten wyjazd (The lichens from Hornsund (S. W. Spitsbergen) collected during the Polish Polar Expeditions in 1957 and 1958. Porosty Hornsundu (S. W. Spitsbergen) zebrane w czasie polskich ekspedycji polarnych w latach 1957 i 1958. *Fragmenta Floristica et Geobotanica*, 1965, **11**(1): 171-190).

Opublikował łącznie 37 prac naukowych, w tym 4 pozycje książkowe.

Opisał 5 gatunków porostów nowych dla nauki: *Verrucaria polonica*, *Amphoridium ionaspicarpum*, *Amphoridium impurum*, *Protoblastenia szaferei* oraz *Melaspilea subarenacea* (ten ostatni wspólnie z prof. Józefem Kiszką).

Był ogromnie ambitny, a zarazem skromny. Mimo ogromnej wiedzy i osiągnięć długie lata nie dawał się namówić na złożenie wniosku o profesurę. Dopiero w roku 1997, pół roku przed swoją chorobą został powołany na profesora. Był bardzo szczęśliwy gdy został profesorem. Byłam wraz z nim w Pałacu Prezydenckim, gdy odbierał powołanie na profesora z rąk ówczesnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskie-

go. Było to ukoronowaniem jego działalności naukowej, której dalszy ciąg przerwała nieuleczalna choroba. Gdy zachorował dokończyłam i wydałam jeszcze dwie jego publikacje, jedna z nich leżała w wydawnictwie pięć lat, bo brakowało pieniędzy na jej wydanie!

Fotografia, łącznie z wywoływaniem zdjęć czarno-białych w domowej ciemni, było jego pasją. Wiele zostało negatywów i powiększonych fotografii porostów, uwidaczniających ich piękno, często gołym okiem niedostrzegalne. Wiele też pozostało zdjęć rodzinnych.

Począwszy od końca lat siedemdziesiątych jego pasją stała się działka, a może ujawniły się w nim zamiłowania przodków, wszak jego dziadek był ogrodnikiem w majątku Wodzickich w Niedźwiedziu k/Słomnik.

Nadszedł pamiętny rok 1981, a z nim pojawiające się artykuły w prasie inspirujące reaktywowanie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Na zamieszczone w prasie zaproszenie 26 listopada 1981 roku udaliśmy się wraz z kilkuset innymi krakowianami na spotkanie do Klubu pod Gruszką. Po wysłuchaniu informacji o reaktywowaniu PTT oboje złożyliśmy deklaracje do organizującego się Oddziału Krakowskiego. Janusz był do końca życia członkiem Towarzystwa, uczestniczył w wielu spotkaniach i wyjazdach, nawet na wózku inwalidzkim, a w naszym mieszkaniu odbywały się tradycyjne spotkania opłatkowe Oddziału.

W związku małżeńskim z Januszem przeżyliśmy przeszło 40 lat i dochowaliśmy się czwórki dzieci – syna i trzech córek.

Ostatnie lata były czasem wielkiej próby. 31 sierpnia 1997 roku Janusz doznał wylewu krwi do mózgu, którego efektem był prawostronny paraliż. Po blisko czterech miesiącach pobytu na oddziałach neurochirurgii i neurologii wrócił przed Bożym Narodzeniem do domu. Można powiedzieć, że zorganizowałam mu domowe hospicjum. Na szczęście psychika nie uległa degradacji. Z Januszem na wózku inwalidzkim jeździłam, gdzie się dało; byłam też z nim na 50-leciu matury w I Liceum w Chrzanowie. Cieszył się spotkaniami szkolnych kolegów. Z grona nauczycielskiego żyło jeszcze wtedy trzy osoby: katecheta ks. Jan Kościółek, pan od przyrody, późniejszy kustosz Muzeum w Chrzanowie, Mieczysław Mazaraki i łacinniczka pani Stefania Ptakowa.

Zmarł w wigilijny poranek, 24 grudnia 2004 roku, pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w grobowcu rodzinnym, w którym pierwszy spoczął inż Aleksander Malinowski, projektant m. in. Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie.

Jeden z kolegów Janusza z Instytutu napisał do mnie takie zdanie w kondolencjach: *„Nasza długoletnia, od samego początku bardzo przyjazna znajomość z Panem Januszem wiązała się z podziwem dla Jego pasji, pracowitości i zaangażowania we wszystkim, czym się zajmował. Ceniliśmy zwłaszcza Jego bezpośredniość i uczynność.”* Janusz był człowiekiem wesołym i towarzyskim. Był z natury pogodny, ale bywał też impulsywny, potrafił się „wkurzyć”, gdy coś go oburzyło.

Barbara Morawska-Nowak

